

CHARAKTER RELIGII RZYMSKIEJ

Pierwotna religia rzymska zasadniczo różniła się od greckiej. Trzeźwi Rzymianie, których uboga fantazja nie stworzyła eposu narodowego na podobieństwo *Iliady* i *Odysei*, nie znali również mitologii. Ich bogowie mieli w sobie mało życia. Były to postacie nieokreślone, bez rodowodu, bez owych związków małżeńskich, ojcowskich i synowskich, które bogów greckich łączyły w jedną wielką rodzinę. Nie mieli nawet często imion prawdziwych, lecz jakby przydomki określające granice ich władzy i działania. Nie otaczały ich żadne legendy. Ów brak podań, w którym upatrujemy dzisiaj pewien niedostatek twórczego popędu, w oczach starożytnych uchodził za chlubę Rzymian, uważanych za najpobożniejszy naród. Sami Grecy podziwiali tę religię, która nie posiadała mitów uwłaczających czci i dostojności bóstwa. Świat rzymskich bogów nie znał Kronosa, który okaleczył ojca i pożerał własne dzieci, nie znał zbrodni ani występków.

W najdawniejszej religii rzymskiej objawiała się prostota pracowitych chłopów i pasterzy, zajętych wyłącznie codziennymi sprawami swego skromnego życia. Z głową pochyloną ku bruździe, którą wyorywała jego drewniana socha, i ku łąkom, na których pasły się jego trzody, nie czuł pierwotny Rzymianin chęci odwracania oczu ku gwiazdom: nie czcił ani słońca, ani księżyca, ani tych wszystkich zjawisk niebieskich, które wypełniły swoją tajemnicą wyobraźnię innych ludów indoeuropejskich. Dość było dla niego tajemnic zawartych w najwykleszych sprawach życiowych i w najbliższym otoczeniu. Kto by przeszedł przez starożytną Italię, ujrzałby ludzi

modlących się w gajach, ołtarze na polu uwieńczone kwiatami, grotty ubrane zielenią, drzewa ozdobione rogami i skórami zwierząt, których krew nasyciała rosnącą pod nimi murawę, wzgórza szczególną czcią otoczone, kamienie namaszczone oliwą. Wszędzie widziało się jakieś bóstwo i nie darmo powiedział jeden z pisarzy łacińskich, że w tym kraju łatwiej spotkać boga niż człowieka.

W rozumieniu Rzymianina życie ludzkie we wszystkich, choćby najdrobniejszych okolicznościach podlegało władzy i opiece rozmaitych bogów, tak że człowiek na każdym kroku czuł zależność od jakiejś siły wyższej. Obok takich bóstw, jak Jowisz lub Mars, których potęga zataczała coraz szersze kręgi, istniała nieprzebrana moc bogów mniejszych, opiekuńczych duchów poszczególnych czynności w życiu lub gospodarstwie. Szczupły obręb ich działania dotyczył jedynie pewnych momentów w uprawie roli, wzroście zboża, chowie bydła, w bartnictwie, w życiu człowieka. **Vaticanus** otwierał dziecku usta do pierwszego krzyku, **Cunina** była opiekunką kołyski, **Rumina** troszczyła się o pokarm niemowlęcia, **Potina** i **Edu-sa** uczyły dziecko jeść i pić po odłączeniu od piersi, **Cuba** czuwała nad jego przenoszeniem z kołyski do łóżeczka, **Ossipago** pilnowała, by kości dziecka należycie się zrastały, **Statanus** uczył je stać, a **Fabulinus** mówić; **Iterduca** i **Domiduca** prowadziły dziecko, które po raz pierwszy wychodziło z domu.

I tak było ze wszystkim. Każde niepowodzenie, choćby najbliższe, i każde powodzenie, choćby najniklejsze, mogło być objawem gniewu lub zadowolenia bóstwa. Rzymianin znał boginię **Febris** – od gorączki, boga **Verminusa**, zsyłającego robaki na bydło, obchodził święto moli i myszy, stawiał kaplice bogini kaszlu. Nieraz śmiano się z tej przesadnej drobiazgowości:

*Każdy w swoim domu – powiada św. Augustyn – ma jednego odźwiernego, i ten w ogóle wystarcza, ponieważ jest człowiekiem. Ale oni tu aż trzech bogów umieścili: podwoje oddali pod opiekę Forculus, zawiasy bogini Cardea, a próg bogu Limentusowi. Widocznie ów Forculus nie potrafił strzec jednocześnie i zawiązków, i progów!*⁴⁶

Te wszystkie bóstwa były zupełnie bezosobowe. Rzymianin nie ośmielił się twierdzić, że z całą pewnością zna właściwe imię boga lub że umie odróżnić, czy jest to bóg, czy bogini. W modlitwach zachowywał tę ostrożność. Mówił: „Jowiszu Najlepszy, Największy, czy też jakim innym imieniem chcesz być nazywany”, a składając ofiarę: „Czyliś ty bóg, czy bogini, czy mężczyzna, czy kobieta”. Na Palatynie do dziś stoi ołtarz, na którym nie wypisano żadnego imienia, tylko wymijającą formułę: „Bogu lub bogini, mężczyźnie lub kobiecie”, i już sami bogowie mieli rozstrzygać, komu należą się ofiary składane na tym ołtarzu. Dla Greka podobny stosunek do bóstwa byłby niepojęty. On wiedział doskonale, że Zeus jest mężczyzną, a Hera kobietą, i ani przez chwilę nie miał co do tego wątpliwości.

Bogowie rzymscy nie schodzili na ziemię i nie ukazywali się ludziom tak chętnie jak greccy. Trzymali się z dala od człowieka i nawet gdy mieli go przed czymś ostrzec, nigdy nie jawili się bezpośrednio: słyszano wówczas z głębi gajów, z mroku świątyń lub ciszy pól nagle tajemnicze wołania, którymi bóg dawał znaki ostrzegawcze. Między bogiem a człowiekiem nie dochodziło nigdy do poufałości. Odys przekomarzający się z Ateną, Diomedes walczący z Afrodytą, wszystkie kłótnie i miłostki bohaterów greckich z Olimpem – były dla Rzymianina niezrozumiałe. Jeżeli w czasie ofiary lub modlitwy Rzymianin zakrywał głowę płaszczem, czynił to zapewne nie tylko dla większego skupienia, lecz również z obawy, by nie spojrzeć w twarz boga, gdyby temu spodobało się nagle stanąć w jego pobliżu.

Wszystko, co w najdawniejszym Rzymie wiedzano o bogach, streszczało się właściwie w tym, jak ich czcić należy i w jakiej chwili wzywać ich pomocy. Doskonale i ściśle opracowany system ofiar i obrzędów wypełniał całe życie religijne Rzymian. Wyobrażali sobie, że bogowie są podobni do pretorów i że wobec nich, jak wobec sędziego, przegrywa sprawę ten, kto nie zna się na formalnościach urzędowych.

⁴⁶ Aureliusz Augustyn z Hippony (Aurelius Augustinus, 354–430 n.e.), *Państwo Boże* (De Civitate Dei), IV, 8 (przyp. red.).

Istniały zatem księgi, w których wszystko było przewidziane i gdzie znaleźć można było modlitwy na wszelkie okoliczności. Przepisy musiały być dokładnie przestrzegane i lada przeoczenie niweczyło błogie skutki służby bożej.

Rzymianin trwał w ciągłej obawie, że nie spełni obrzędów jak należy. Najmniejsze opuszczenie w modlitwie, jakiś ruch niewskazany, nagła przeszkoda w tańcu religijnym, zepsucie się instrumentu muzycznego podczas składania ofiary – wystarczało, aby ten sam obrzęd powtórzyć na nowo. Bywały wypadki, że zaczynało tak ze trzydzieści razy od początku, dopóki ofiar nie dokonano zadowalająco. Przy odprawianiu modłów błagalnych kapłan musiał uważać, żeby nie opuścić jakiegos wyrazu albo żeby nie wypowiedzieć go w niewłaściwym miejscu. Dlatego kto inny czytał najpierw, a kapłan za nim słowo w słowo powtarzał, czytającemu zaś przydany był pomocnik do uważania, czy ów dobrze czyta. Był też osobny sługa kapłański, który pilnował, aby obecni zachowywali milczenie, a jednocześnie trębacz dął z całych sił w trąbę, aby nic innego nie słyszano prócz słów wypowiedzianej modlitwy.

Z tą samą ostrożnością i sumiennością przeprowadzano wszelkie wróżenia, które u Rzymian miały wielkie znaczenie, zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym. Przed każdą ważniejszą czynnością badano wprawdzie wolę bogów, objawiającą się rozmaitymi znakami, które spostrzegać i objaśniać umieli kapłani nazywani **augurami**. Grom lub błyskawica, nagłe kichnięcie, upadek jakiegoś przedmiotu w świętym miejscu, atak epilepsji na placu publicznym, wszelkie podobne zjawiska, nawet najbardziej błahe, ale zachodzące w niezwykłej albo doniosłej chwili, nabierały znaczenia przestrogi boskiej. Najulubieńszym sposobem było wróżenie z lotu ptaków. Gdy senat lub konsulowie mieli powziąć jakieś postanowienie, wydać wojnę, ogłosić pokój, obwieścić nowe prawa, zwracali się przede wszystkim do augurów z zapytaniem, czy chwila jest po temu sposobna. Augur zaś składał ofiarę, modlił się, a o północy szedł na Kapitol, najświętsze wzgórze Rzymu, i z twarzą zwróconą ku południowi patrzył w niebo. O świcie przelatywały ptaki. A on według tego, z

której strony nadleciały, jakie były i jak się zachowały – wróżył, czy rzecz zamierzona wypadnie pomyślnie, czy niepomyślnie. Chowano również kury w klatkach i przed ważnymi wypadkami kolegium kapłanów rzucało im ziarna. Jeżeli kury jadły chciwie, było to dobrym znakiem, jeżeli zaś odwracały się od jadła – wróżyło klęskę. Te grymaśne kury rządziły najpotężniejszą rzeczpospolitą i wodzowie w oblężeniu nieprzyjaciela musieli podlegać ich kaprysom.

Tę pierwotną religię zwano religią Numpy, od imienia drugiego z siedmiu królów rzymskich, któremu przypisywano ustanowienie najważniejszych urzędów religijnych. Była ona bardzo prosta, pozbawiona wszelkiej okazałości, nie znała ni posągów, ni świątyń. Nie przetrwała długo w stanie czystym i dzisiaj z trudem możemy sobie odtworzyć jej obraz zatarty późniejszymi wpływami. Przenikały do niej wyobrażenia religijne ludów sąsiedzkich, obcy bogowie z łatwością znajdowali gościnność w Rzymie. Było bowiem zwyczajem Rzymian, że po podbiciu jakiegoś miasta przesiedlali do swojej stolicy bogów zwyciężonych, chcąc ich sobie zjednać i uchronić się przed ich gniewem.

Oto w jaki sposób Rzymianie zapraszali do siebie na przykład bogów kartagińskich. Kapłan wygłaszał uroczyste zakłęcie:

Czyś jest bogiem, czy boginią, ty, który roztaczasz opiekę nad narodem i państwem Kartagińczyków; ty, który przyjąłeś opiekę nad tym miastem, do ciebie modły zanoszę, tobie cześć oddaję, was o łaskę proszę, abyście naród i państwo Kartagińczyków opuścili, abyście porzucili ich świątynie, abyście od nich odeszli. Przejdźcie do mnie, do Rzymu. Niech nasze miasto i świątynie będą wam przyjemniejsze. Łaska wi bądźcie i przychylni dla mnie i dla narodu rzymskiego, i dla naszych wojowników tak, jak tego chcemy i jak to rozumiemy. Jeśli tak uczynicie, przyrzekam, że wzniosę wam świątynię i sprawię igrzyska.

Zanim Rzymianie zetknęli się bezpośrednio z Grekami, którzy tak przemożny wpływ wywarli na późniejsze ukształtowanie się ich pojęć religijnych, inny lud, bliższy teryto-

rialnie, dał odczuć pierwotnym Rzymianom swą wyższość umysłową. Byli to **Etruskowie**, naród niewiadomego pochodzenia, których dziwna kultura, przechowana do dziś w tysiącnych zabytkach, przemawia do nas niezrozumiałym językiem napisów, niepodobnych w swym brzmieniu do żadnej mowy na świecie.

Zajmowali północno-zachodnią część Italii, od Apeninów do morza – kraj żyznych dolin i słonecznych wzgórz, zbiegający ku Tybrowi, który ich połączyła z Rzymianami. Bogaci i potężni, panowali Etruskowie nad olbrzymim szmatem ziemi z wysokości swoich miast obronnych, stojących na stromych, niedostępnych górach. Ich królowie ubierali się w purpurę, siedzieli na krzesłach wykładanych kością słoniową, a otaczała ich straż honorowa, nosząca jako broń – pęk różg z zatkniętym węń toporem. Etruskowie mieli flotę i od bardzo dawna utrzymywali stosunki handlowe z Grekami na Sycylii i na południu Italii. Od nich wzięli pismo i wiele wyobrażeń religijnych, które jednak po swojemu przekształcili.

O bogach etruskich mało da się powiedzieć. Spośród ich wielkiej liczby wybija się na czoło trójca: **Tini**, bóg piorunów w rodzaju Jowisza, **Uni**, bogini-królowa, podobna do Junony, i skrzydlata bogini **Menrfa**, odpowiadająca łacińskiej Minerwie, a więc, razem wzięwszy, prototyp sławnej trójcy kapitołińskiej. Czcili z przesadnym nabożeństwem dusze zmarłych, jako istoty żądne krwi i okrutne. Na grobach zabijali ludzi na ofiarę i pierwsi dali Rzymowi przykład walk gladiatorów, które w początkach były objawem kultu zmarłych. Wierzyli w rzeczywiste piekło, dokąd dusze sprowadza starzec na pół zwierzęcej postaci, ze skrzydłami, uzbrojony w ciężki młot – **Charun**. Na malowanych ścianach grobów etruskich przesuwają się pełno podobnych demonów: **Mantus**, król piekieł, również skrzydlaty, w koronie na głowie, z pochodnią w ręce; **Tuchulcha**, potwór o dziobie orła i uszach osła, który zamiast włosów ma węże na czaszce – i wiele innych, oblegających złowrogą czeredą biedne, zalęknione dusze ludzkie.

Legendy etruskie podają, że raz pewnego, w okolicy miasta Tarkwinie, w chwili gdy chłopci orali ziemię, wyszedł

z wilgotnej bruzdy człowiek, który miał postać i twarz dziecka, a włosy i brodę siwą jak u starca. Nazywał się **Tages**. Kiedy się tłum zebrał dookoła niego, zaczął dyktować przepisy wróżenia i ceremonii religijnych. Król tych okolic kazał ze słów Tagesa ułożyć księgę. Odtąd Etruskowie uważali siebie za lud najlepiej powiadomiony o tym, jak należy korzystać ze znaków i przepowiedni boskich. Specjalni kapłani, **haruspikowie**, zajmowali się wykładaniem wróżb. Gdy zwierzę zabijano na ofiarę, oglądali pilnie jego wnętrzności: kształt i położenie serca, wątroby, płuc, i według pewnych zasad przepowiadali przyszłość. Wiedzieli, co oznacza każda błyskawica, i po jej barwie poznawali, od którego boga pochodzi. Stworzyli z tego całą naukę, olbrzymi skomplikowany system zjawisk nadprzyrodzonych, który później wprowadzili do Rzymu.